

ODMIANY POGRANICZNOŚCI

SZKICE O LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ I NAJNOWSZEJ

pod redakcją Zbigniewa Chojnowskiego

Instytut Literatury
Kraków 2020

Krzysztof Lipka

Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina

„Uparty jak kąkol, leniwy jak łośpuch...” Refleksje nad książką Macieja Lepianki „Abel, brat mój” (2013)

Refleksję nad książką rozpocząć należy od opowieści o autorze, gdyż nie należy on do pisarzy powszechnie znanych. Moim zdaniem, oczywiście niesłusznie, ale trzeba przyznać, że Maciej Lepianka (urodzony w 1965 roku) sam jest sobie w pewnej mierze winien. Nie należy bowiem do pisarzy, którzy lubią szum wokół siebie, żyje głęboko zanurzony w literaturze, woli pisać niż poszukiwać wydawnictwa, woli czytać niż występować na wieczorach literackich.

Abel, brat mój jest dopiero drugą publikacją książkową wydaną przez autora, także z jego własnej winy. Pisze wolno, smakuje każde zdanie, miesiącami wędruje ze strony na stronę. Ale efekty tego są imponujące. Dwie powstałe dotąd powieści, pierwsza *I w następnym dniu...* (1996) i druga *Abel, brat mój* (2013), są diametralnie różne, tak pod względem treści, jak i formy, choć bez wątpienia widoczna jest w nich osobowość autora, która wyraźnie oba teksty łączy. Przede wszystkim powieści te przedstawiają dwa różne światy – pierwsza toczy się w Warszawie, mówiąc umownie, „międzywojennej”, druga na wsi polskiej w latach mniej więcej 1960–2010. Zmiana środowiska akcji powieściowej wynika stąd, że autor po ślubie w latach 90. przeniósł się ze stolicy w Beskid Żywiecki i w związku z tym zmienił również teren swych obserwacji. Jego stosunek do człowieka jako istoty „etycznej” nigdy nie był zbyt entuzjastyczny, jednak to, co zaobserwował w swoim nowym otoczeniu, zdecydowanie tę opinię pogorszyło. Żadna z książek nie została zauważona przez krytykę, przy czym bardziej mnie dziwi, że nie została zauważona pierwsza, mniej, że – jako lepsza – druga.

W kilku słowach należy teraz przedstawić zarys fabuły powieści (a może większej noweli) *Abel, brat mój*. Rzecz opowiada o chłopskiej rodzinie Kamieni – nie chcę użyć słowa „typowej” – złożonej z dwóch

pokoleń, rodziców i dwóch braci, Joachima i Huberta. Bracia bardzo się różnią; Joachim, starszy, narrator opowieści, wciela niewątpliwie najgorsze cechy. Przede wszystkim w miarę dorastania rośnie w nim sprzeciw wobec otaczającego świata, lecz sprzeciw ten nie objawia się buntem, tylko biernym oporem. Jego sprzeciw nie wynika ze zła zakorzenionego w świecie, lecz ze zła pochodzącego z głębi duszy Joachima (w ludowym zdrobnieniu Jochanka). Żeby oddać w kilku słowach jego charakter, trzeba rzec, że egoizm, lenistwo, kłamliwość i tchórzostwo to jego cechy zasadnicze, a ze względu na ich nasilenie – groźne. Stąd głównym problemem Jochanka jest nienawiść, a tematem powieści – studium jej panowania wśród najbliższych, wynikającego z przyczyn pozaobiektywnych, z niemożności zaakceptowania niczego poza własnymi potrzebami, chęciami, pragnieniami, poza własnym punktem widzenia. Nienawiść to głównie do pracy w gospodarstwie, do wszystkiego poza własną wygodą. Ta niechęć zostaje przeniesiona na ludzi, a przede wszystkim na młodszego brata, jedyną w rodzinie całkiem bezbronną osobę, a w dodatku niedotkniętą skazami Jochanka. Ta nienawiść ciągnie się od małości: kiedy Hubert ma dwanaście lat, starszy od niego o pięć lat Jochanek mówi mu wprost: „zabiję cię”. Zabije młodszego brata, łagodnego, zgodnego, ustępliwego, a jak się z upływem czasu okaże, także bystrego, zaradnego, przedsiębiorczego, pomysłowego, z łatwością realizującego wytyczone sobie cele. Można by ocenić, że Hubert nie jest zdolniejszy od Jochanka, ma tylko łatwiejszy charakter, zamiast stawić światu opór, próbuje go sobie podporządkować i to z dobrym skutkiem. Do nienawiści Jochanka dochodzi więc także zawiść o osiągnięcia młodszego brata. Uczucia te kielkują i rozwijają się bez racjonalnych przyczyn, biorą się z życia, którego narrator nie lubi, z obowiązków, których nie chce wypełniać, z dramatyzacji drobnych spraw. I jak się dowiemy, z tych powodów zostaje na Huberta wydany wyrok.

Jochanek walkę ze światem (i z młodszym bratem, nad którym jako jedynym potrafi – choć tylko początkowo i częściowo – zapanować) z premedytacją rozpoczyna od symulacji rozmaitych dolegliwości, które zwalniają go od pracy w obejściu. Jednak stopniowo, w miarę wylegiwania się całymi dniami w pościeli i pobierania dużej ilości zbędnych i szkodliwych leków, dolegliwości stają się coraz trudniejsze do zniesienia (brak sprawności, otyłość, odleżyny, wyniszczenie przewodu pokarmowego), aż przekształcają się rzeczywiście w całkowitą

niewydolność organizmu i skutkują wszelkimi możliwymi chorobami. Dochodzi do nich rozregulowanie psychiki, wiecznie nastawionej na udawanie i zarazem na obserwację, czy przypadkiem inni tej symulacji już nie zdemaskowali. Ten stan staje się pułapką komplikującą się latami i nie może doprowadzić do niczego innego jak tylko do całkowitej degeneracji tak fizycznej, jak i psychicznej Jochanka.

Zanim dojdzie do rozwiązania konfliktów, wydarzy się jeszcze wiele rzeczy nader ważkich. Przede wszystkim Hubert dorasta, zaczyna się kształcić w różnych szkołach, zawiera pożyteczne znajomości, stopniowo robi majątek i ostatecznie dochodzi do prawdziwej fortuny. Jego droga do zamożności nie jest szczególnie chwalebna, jednak gorzej, że jest nie na rękę ani ojcu, ani bratu. Ojciec, dorobkiewicz starej daty, chłop przywiązany do ziemi, która go żywi, własną ciężką pracą stopniowo wydobywa się z nędzy i z uporem dochodzi do całkiem niezłego stanu posiadania; od dawna już skupywał okazjnie działki, doskonalili obróbkę ziemi i hodowlę trzody kosztem daleko posuniętej oszczędności w życiu codziennym. Ten chłop, niechcący się pogodzić z myślą, że młodszy, zdolny syn, nowoczesny spekulant, nie pozostanie na ojcowiznie, stanowi dla Jochanka, który wciąż kalkuluje, co będzie w przyszłości, najtrudniejszy do rozwiązania problem.

Wreszcie nienawiść narratora przekracza granicę wytrzymałości i Jochanek postanawia działać; doprowadza do wypadku brata, luzując linki hamulcowe w rowerze, na którym jazda jest jedną z pasji Huberta. Po wypadku młodszy brat jest skazany na wegetację. Sytuacja staje się całkiem patowa: starszy symulant jest inwalidą, młodszy – geniusz na miarę rodu Kamieni – siedzi drętwy na wózku. Jochanek dalej odczuwa niepewność i rosnące zagrożenie.

W efekcie dramatycznych wydarzeń następuje śmierć załamanej matki, jedynej osoby, która – według Jochanka – była mało szkodliwym członkiem rodziny Kamieni; później dochodzi do wypadku ojca, który ginie pod lawiną w samodzielnie uruchomionym prywatnym kamieniołomie; z punktu widzenia narratora ta tragedia to okoliczność zdecydowanie sprzyjająca. Akcja książki rozpoczyna się właśnie w dniu pogrzebu starego Kamienia. Jochanek przy pomocy sąsiadów odbywa pieszą drogę na cmentarz. Na tym dość długim szlaku narrator wspomina i rozmyśla, a zbudowana z epizodów akcja powieści rozkłada się pomiędzy teraźniejszość i przeszłość.

Kiedy tak streszczam fabułę, może się wydawać, że mamy do czynienia z jedną ze zwykłych książek mówiących o trudnej sytuacji na wsi, o kłopotach dnia powszedniego, o rodzinnych konfliktach, o tragedii, która długo wisiała na włosku, nim wywołała dramatyczne efekty. Tak właśnie jest, tyle tylko, że powieść nie jest zwykła, nie jest typowa, nie jest o rodzinnych kłopotach w trudnych warunkach. Napięcie emocjonalne budowane w utworze, doprowadzone do krańcowości prostymi, lecz wyszukаныmi środkami, czyni z książki dzieło niepowtarzalne (nie waham się powiedzieć: swoiste arcydzieło), czyni z niej głęboki moralitet o ogromnej sile oddziaływania. Nie idzie tu bowiem o zmaistrowanie wypadku i pozbycie się niewygodnego członka rodziny. Idzie o nienawiść, która już w punkcie wyjścia jest potężna i która buduje się latami z najdrobniejszych szczegółów, która narasta wokół pozornie nieistotnych wydarzeń, która zżera człowieka od wewnątrz i doprowadza do wybuchu tak potwornej perfidii, że wydaje się, iż nic nie może po niej pozostać nietknięte; człowiek przestaje być człowiekiem, a świat staje się tylko scenerią i narzędziem aktu zemsty...

Zemsty za co? Za nic. A raczej za świadome zniszczenie i doprowadzenie do ostatecznej gangreny samego siebie, własnej duszy. Każdy szczegół tekstu podporządkowany jest tej maszynarii budowy nienawiści i zła, które nie wynika z niczego, bierze się z braku winy po niczyjej stronie, z jakiegoś wewnętrznego defektu, na który skazany jest narrator. Skazany być może przez los, ale los ten zostaje świadomie zaakceptowany i metodycznie doprowadzony do punktu, w którym etyka w ogóle już nie istnieje, a szatan może być bardziej zrozumiały niż człowiek.

Jest jeszcze szereg spraw, o których trzeba wspomnieć, żeby stało się jasne, czym jest omawiana książka. Mowa o wszystkim tym, co stopniowo powoduje eskalację nienawiści i co bohater zawsze odbiera jako skierowane przeciwko sobie: to wszelkie drobne życiowe działania, które w jego oczach urastają do rozmiarów potwornej czynionej mu krzywdy. To pisanie listów we wszystkich sprawach ważnych i nieważnych, prawnych, urzędowych, administracyjnych, formalnych; to akcja kupowania i sprzedawania działek, to problem instalowania, a następnie użytkowania w chałupie telewizji, to kupno i eksploatacja roweru Huberta, to trzymanie na odległość znajomości przez młodszego brata, to jego powodzenie w interesach i finansach – wszystko jest odbierane przez Jochanka jako ciężka osobista tragedia, jako działania

skierowane przeciw niemu, jako systematyczne szykany, wymagające w przyszłości bezwzględnej zemsty, na którą on potrafi czekać i ostatecznie ją sprokurować.

Jochanek finalnie pozoruje samobójstwo brata tylko po to, by mieć wreszcie spokój. W dalszym ciągu urwanej już fabuły nie będzie mógł wykorzystać niczego, co po bracie i reszcie rodziny Kamieni pozostanie. Nie będzie mógł, bo sam nie jest już zdolny do życia, bo sam zniszczył najpierw siebie, fizycznie i psychicznie, potem rodzinę, której jest ostatnią pozostałością. Jest strzępem człowieka niebędącym w stanie egzystować. Czy sam w pełni to rozumie? Zupełnie nie – popełniona zbrodnia jest w jego przekonaniu najmniejszą przeszkodą w dalszym życiu. Lecz dalsze życie pojmowane w ludzkich kategoriach nie jest możliwe, bo Jochanek nie jest już człowiekiem. Nie ma w nim nic ludzkiego. Nawet świadomości własnej zatraty.

Z tak przeprowadzonej fabuły – będącej majstersztykiem – wynika kilka problemów. Najpierw powstaje pytanie o Jochanka w początkach świadomego życia. Czy to, że był zły, było główną i jedyną cechą jego charakteru? Otóż nie, Jochanek jest z początku inteligentny, w przeciwieństwie do ojca despoty wybiera wolność, marzenie, ciekawość świata. Tylko jego inercja czyni go niezdolnym do jakiegokolwiek działalności wbrew sobie. Tymczasem on, typ nieprzydatny do żadnej pracy trafia właśnie na dół wyjątkowo wymagającą poświęcenia fizycznego.

Stawiając wszystkiemu opór, bohater coś jednak musi przecież robić. W czasie leniwych dni w łóżku, kiedy symuluje chorobę, zaczyna czytać. Czyta literaturę wiejską, czyta dla gawiedzi, ale jednak czyta, pochłania dosłownie niezliczone tomy. Niczego się z nich nie uczy, poza... językiem. Tym językiem posługuje się jako narrator. Jest to język wy rafinowany, o dziwnym, litanijskim, biblijnym nieco charakterze, język wystylizowany. Jochanek nieświadomie pisze tak, jak pisałby chłop samouk, chłop nasiąknięty obcą sobie stylistyką, a zatem niewyżbyty z jednej strony rozmaitych chłopsko-ludowych pozostałości, z drugiej niezbyt przetrwawionych ideałów języka literackiego. Trzeba jednak zaznaczyć, że ani w temacie, ani w podejściu do środowiska, ani przede wszystkim w języku nie ma nic z ludowości spod znaku literatury czy choćby klimatu PRL, jest natomiast ludowość widziana dzisiaj wprost przez obserwującego pisarza. Jochanek-narrator jest tegoż pisarza konstruktem, jest kreacją współczesnego człowieka z pogranicza

kultur, człowieka na zakręcie. Jako narrator Jochanek jest znakomitym obserwatorem, nie umknie jego chłopskiej chytrności, ale także bezwzględnemu mechanizmowi samoobrony i pielęgnowanej wobec wszystkiego agresji.

Dlaczego literatura nie uczyniła Jochanka lepszym człowiekiem? Dlatego, że nie szukał w literaturze niczego poza sposobem zabicia czasu, cokolwiek z niej wyniósł, wyniósł bezwiednie. Ale to, co wyniósł, owocuje; znakomita narracja autentycznie wciąga, wszystko jest przedstawione równie interesująco: wypadki, psychika bohaterów, drobne zachowania, które najlepiej charakteryzują postaci, opisy topografii i problemów socjalnych, prawie nieobecne dialogi. Przede wszystkim piorunujące wrażenie robi mistrzowskie naszpikowanie opowieści małodusznyimi szczegółami. A dzięki temu, że główny bohater jest narratorem, nie ma mowy o żadnych elementach sensacji czy o typowych brutalizmach – Jochanek relacjonuje rzeczowo i bez poczucia winy.

Książka jest niezwykle przemyślana, ani jeden motyw, ani jedno zdanie nie wymknęło się Lepiance spod kontroli. Ogromna dyscyplina myślenia, formułowania refleksji, konstruowania narracji i formy – wszystko to dało w sumie tekst zwarty, jednolity, oryginalny, celowo przebrany w manierę nastawioną na NIE. Konsekwencja, z jaką Lepianka potrafi przez dwieście stron posługiwać się tak wymyślnym i skonstruowanym językiem, w którym jednocześnie nie ma niczego sztucznego, który – przeciwnie – uwiarygodnia psychiczne skrzywienie głównego bohatera i przeobrażenie tego skrzywienia w potworność, jest godna najwyższego podziwu. Jest to jedyna znana mi w literaturze najnowszej książka, w której autor potrafi wykreować całkowicie stylizowaną, samodzielnie i świadomie nietypową, idealnie odpowiednią dla tematu narrację.

Można by zapytać, czy Lepianka miał po temu wzory. Oczywiście, wzory w literaturze są na wszystko, ale wzory te przez język autora nie przebijają. Sam powołuje się na Thomasa Bernharda (rozmowa prywatna), ale osobiście takiego pokrewieństwa nie widzę. Podobnie jak nie dostrzegam żadnego powinowactwa z prozą iberoamerykańską, która autorowi jest czy była, jak twierdzi, bliska. Z powodu szczególnego rodzaju przesączenia tematyką etyczną, a także nadzwyczaj zręcznie i dogłębnie odmalowanej psychiki głównego bohatera odnoszę wrażenie, że jedynym pokrewieństwem, choć dalekim, może

być Dostojewski. Lepianka jednak protestuje, nie, Dostojewski na pewno nie, tylko Gogol i Czechow są mu z rosyjskiej literatury bliscy. A tak w ogóle, to najbliższy jest mu Thomas Mann, przy czym – jak powiada – sam nie dostrzega tego rodzaju pokrewieństwa. Ja także nie zauważam, może tylko czasami rodzaj złośliwego humoru (z którego powieściowy narrator nie zdaje sobie sprawy) zbliża się do nieco podobnych fragmentów Manna (z *Wyznań hochsztaplera Feliksa Krulla* czy z niektórych opowiadań).

Pewne zwroty w prozie Lepianki, które wydają się bliskie językowi Pisma Świętego, też wcale nie takiego są pochodzenia, są to raczej tylko aluzyjnie biblijne frazy, do dzisiaj czasem spotykane w stylistyce ludowej czy też, kmiecie w charakterze, archaizmy. Z Biblią bezpośredni związek ma wyłącznie aluzja w tytule, stwierdzająca że tekst pisany jest z pozycji Kaina. W tekście nie ma żadnego odniesienia do tej tematyki, a sam tytuł być może tylko tyle mówi, że w pewnych sytuacjach czy środowiskach „człowiek człowiekowi Kainem jest” czy też, że „wszyscy jesteśmy Kainami”. Warto również zauważyć, że w Starym Testamencie poznajemy Abła i Kaina, kiedy są już w pewnym wieku, jako świadomych swego działania. Przecież jakimis nieopisanymi drogami do narodzenia się braterskiej zawiści musiało dojść. Książka Lepianki pokazuje właśnie taką drogę, uzupełnia czasową lukę dorastania „Kaina”, precyzuje, jak od drobiazgu do drobiazgu narasta katastrofa.

Przesłanie książki można bowiem odczytać również tak, że pewne niesprzyjające czy obmierzłe warunki samoczynnie wydobywają zło, którego załóżek zawsze w nas tkwi, i mogą doprowadzić do wybujałego jego wykwitnięcia czy raczej wyrodzenia. Ale taka interpretacja byłaby banalna, gdyby nie umiejętność doprowadzenia w opisie nienawiści do tak perfidnej zawziętości i ostateczności. Ta ostatnia cecha, nieprawdopodobna wręcz namiętność w dążeniu do zła, przywodzi mi na myśl jedynie *Wichrowe wzgórze*, choć tam nie jest zawarta aż taka jak tutaj pewność i oczywistość.

Inna sprawa to pytanie, czy Lepianka dostrzega w świecie jedynie zło. Otóż nie, przeczy temu jego poprzednia powieść, w której widoczne było także sporo międzyludzkiej czułości, choć przez wiele lat, które powieści dzielą, autor mógł nieco zmienić zdanie. Rzeczywiście, w *Abli, bracie moim* nie ma w zasadzie bohaterów pozytywnych, ale to dlatego, że tak ludzi postrzega narrator. Z jego punktu widzenia akceptowalna

jest jedynie „mniej szkodliwa” matka, ale o żadnej miłości też nie ma mowy, matka jest co najwyżej tolerowana. Wszyscy, powierzchownie zresztą, odmalowani sąsiedzi zawsze są ukazani co najmniej od strony wad, a przywoływani o tyle, o ile mogą się do czegoś przydać.

W powieści nie widać jednak najmniejszej skłonności autora do krytykanctwa – książka napisana jest raczej z przerażenia i z rozżalenia upadkiem etyki w pewnych środowiskach. Narrator ze swego punktu widzenia wszędzie dostrzega tylko zło, wady, braki, usterki, niedoskonałości, w jego obserwacjach wszystko jest felerne, bo taki jest on sam, wszystko krytykuje (nawet pory roku), we wszystkim czuje się poszkodowany, jest podejrzliwy w stosunku do najmniejszego gestu. Jeżeli cokolwiek pozytywnie zwraca jego uwagę, należy to do świata pozaludzkiego: las czy przyroda ze względu tylko na to, że tam panuje całkowita wolność, oczywiście pojmowana jak najgorzej. Jeżeli nawet na świecie jest cokolwiek dobrego czy pięknego, to i tak zdecydowanie przeważa wszystko, co okropne.

Trudno podejrzewać, aby autor tak zbudowanej fabuły i ogólnego zawartego w niej negatywnego stanowiska lubił swoich bohaterów. Maluje po prostu tendencyjnie zinterpretowany świat, tendencyjnie tak, jak widzi go Jochanek: bez miłości, trzeźwo, złośliwie, utylitarnie. Ta wizja narratora nie jest przesadzona. Główny bohater tak czuje i postrzega, czego dowodem, że i samego siebie nie wybiela, własne zło demonstruje jako zrozumiałą oczywistość. To obserwuje i analizuje Lepianka. Sam autor nie widzi w świecie zła i nie zło bada – podobnie jak św. Augustyn obserwuje brak dobra. Ta postawa zostaje udowodniona przez głęboki humanizm i etyczną interpretację, które w książce paradoksalnie zostają wydobyte na wierzch i silnie zaakcentowane właśnie w postaci braku. Braku jako metody przywołania. Jest to konsekwencją założonej stylistycznej manieri, świadomej dla autora, nieświadomej w głosie narratora.

Nie ma tu dystansu, autoironii, narrator takiej postawy nawet by nie zrozumiał. Stąd naprężona emocjonalność książki nie pojawia się w tekście, rodzi się pomiędzy książką i czytelnikiem, rodzi się jako sprzeciw czytelnika, jako reakcja na brak otwartej oceny etycznej postawy Jochanka. I ten zawieszony pomiędzy autorem, bohaterem i czytelnikiem brak oceny etycznej budzi gorycz niespełnienia i tym silniejszą reakcję emocjonalną. Jest to zamierzona i konsekwentnie realizowana taktyka pisarska Lepianki.

Książka ma też, w pewnym sensie, tragiczny wymiar dokumentalny. Warto pamiętać, że akcja toczy się w końcowym okresie PRL i w czasach rodzenia się nowego kapitalizmu. Obraz wsi zmienia się nieprędko, zastarzałe mechanizmy i zwyczaje prowadzą do degradacji gospodarki, ośpienia ludzi, rezygnacji z marzeń. Nie można orzec, że Jochanek jest produktem swych czasów (nawet nietypowym), lecz niewątpliwie tamten okres sprzyjał produkcji wszelkiego rodzaju nieudaczników czy zwyrodnialców. Z drugiej strony obfitował także w rzutki jednostki budujące „dzikie” fortuny, jak Hubert. Warto też pamiętać, że autor książki oparł się na kontaktach z ludźmi wychowanymi i ukształtowanymi w tamtych czasach, a tekst jego stanowi niezwykle wnikliwy obraz stosunków na wsi i psychiki ludzi z tamtej epoki. To właśnie rozumiem jako walor dokumentalny *Abla, brata mojego*. I również w tej warstwie powieści Lepianka jest niezwykle przekonujący.

Bibliografia podmiotowa

Lepianka M., *Abel, brat mój*, Gdynia 2013.